ŁOWIEC POLSKI



Słoń w kąpieli. Fot. Stan. hr. Zamoyski.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 9. (564) 1 MARCA 1930 R.

PROŚBA O NUMERY STYCZNIOWE.

Niespodziewanie duży napływ nowych prenumeratorów „Łowca Polskiego" spowodował wyczerpanie numerów styczniowych. Zwracamy się przeto z uprzejmą prośbą do PP. Prenumeratorów, którzy nie kompletują roczników, — o łaskawe odesłanie z powrotem numerów ze stycznia, na koszt redakcji. Najwięcej poszukiwany jest numer 1-szy roku bieżącego.

ADMIN. „ŁOWCA POLSKIEGO"

Lis z dwiema kitami.

W myśliwskim klubie amerykańskim „Piedmont" w Wirginji, krąży legenda o lisie z dwiema kitami.

— To było coś niebywałego — opowiada bez zająknienia stary wyga, — jedną kitę postawił na wschód, drugą na zachód, sam uciekał na północ. Psy zgłupiały i dlatego nie mogę panom pokazać jako trofeum, lisa z dwiema kitami.

— Eh, to wszystko nic! Raz pędziliśmy za lisem, ale ten zmiatał, aż się kurzyło, kręcił, nurkował, aż wreszcie wpadł do jakiegoś parku. Psy za nim, my za psami. Nagle stanęliśmy jak wryci: nasz lis owinął się jak boa, koło szyi posągu Wenus.



P. Leon Malinowski z Motowidłówki z ubitymi na jednem stanowisku dzikiem i lisem. Lis również zabity kulą.
(Z polowań w nadl. Stanków). Fot. K. Świderski.

GINĄCA FAUNA DAWNEJ POLSKI.

I.

PRZYRODZONE BOGACTWO KRAJU.

Zanim przejdziemy do opisu zaginionego już zupełnie prawie, zdegenerowanego lub ginącego świata fauny dawnej Polski, musimy rzucić okiem na niezmierne bogactwo przyrodzone ojczyzny naszej; jest to tembardziej potrzebne, iż tylko na tle bujnego życia przyrody mógł żyć i rozwinąć się ów różnorodny świat fauny polskiej, podziwem napełniający cudzoziemców, stykających się z nim, a swoim dostarczający samopoczucia zadowolenia z bogactw i żyzności ziemi-karmicielki. Nasi pisarze i kronikarze mało o tem pisali, bo zwykłem i codziennem wydawało się im życie, na które codziennie patrzyli i którego byli uczestnikami. Ale cudzoziemcy, których przypadek zetknął z Polską, legaci papiescy i posłowie potężnej Rzptej Weneckiej i inni od początku 16-go stulecia, interesując się Polską ze względów politycznych, zostawili nam cenne świadectwo bogatej naszej fauny, budzącej śród nich podziw a niekiedy zazdrość.

Z opisami naszej fauny będziemy mieli sposobność zapoznać się, gdy wypadnie nam mówić o niektórych rzadkich okazach zwierząt już nieistniejących lub żyjących jeszcze w stanie szczątkowym. Nie można jednak nie zaznaczyć tego, że posiadamy i własne, obfite źródła do poznania bogactw przyrodzonych dawnej Polski. Oprócz wzmianek kronikarskich i apostrof poetyckich, które można uważać jako syntezę współczesnego im życia, nie brak prób ujęcia w całość zasobu życia przyrodzonego, zarówno prowincji, jak i obszaru państwa w jego wszechstronności.

Nie możemy w krótkim szkicu wyczerpać nadmiaru obfitości i bujności wogóle naszego życia przyrodzonego, nie możemy jednak pominąć takich prac jak Rzęczyńskiego dla całej Polski, a Michalona — na które obok cudzoziemców wypadnie nam powoływać się — dla Rusi.

Jeden z pierwszych naszych kronikarzy, Gall, jakkolwiek nazwisko brzmi obco, zbyt dobrą okazał znajomość Polski, aby go można uważać za cudzoziemca,—w entuzjastycznych wprost słowach przedstawia bogactwo przyrodzone Polski. Powiada on, że kraj nasz, wprawdzie bardzo od państw zachodnich oddalony, puszczami zasiany, a z tych powodów jest mało dostępny,—lecz naród polski prowadził częste wojny z sąsiadami, a nigdy podbity nie był. W Ojczyźnie naszej — powiada — pola są urodzajne, lasy miodne, wody rybne, żołnierz bitny, kmieć pracowity, konie wytrwałe, woły do orania zdatne, krowy mleczne, owce wełniaste.

W czterysta prawie lat po Gallu, już ku końcowi 16-go stulecia, Sebastjan Klonowicz zachwycał się

bogactwem i zamożnością rdzennej Polski. „Każda nacja miała tu chleba podostatkiem, ryb, mięs, zwierzyny — i może się obejść bez dworskich potraw zamorskich". We „Flisie" niewyszukanymi wprawdzie rymami, ale trafnie maluje ówczesną zamożność. Każdy w granicach ojczyzny swej chleba — powiada — może dostawać, ile mu potrzeba, może zaniechać morskiej nawałności gwoli żywności, bo miła Polska na żyznym zagonie zasiadła jakby u Boga na łonie. Może nie wiedzieć Polak, co to morze, gdy pilnie orze. Tu — Ceres żyto rodzi, niezliczone łaszty, brogi — jak baszty. Tu gumna w szczerych polach stoją hojne, tu wzór bogaty, tu żniwa spokojne, tu chłopek wesół, bo pewnie ma wszystko, kiedy ma żytko".

Wtórował tej idylli Kochanowski peanem na cześć „wsi spokojnej i wesołej", bo czas jeszcze na „zdobycze społeczne" i „reformę rolną" nie przyszedł.

Komu było ciasno na ojczystej miedzy, zakładał „nową wolę" lub szedł szukać szczęścia na przestronnych a pustych polach Ukrainy i Podola. Albo dorabiał się tam fortuny, albo kładł głowę w walce z tatarami, albo hultajstwem kresowem.

W roku 1470 powstało Województwo Kijowskie, a jak Bracław, Winnica i Bar na Podolu, tak utworzenie Województwa Kijowskiego otworzyło drogę na Niż Dnieprowy i Czarnomorski i ku Dzikim Polom. Polska rozszerzyła się. Przed Mazowszem, Lubelszczyzną i Małopolską otwarły się podwoje do nowych skarbów przyrody, których człowiek ledwie począł używać, a używając — niszczył skarby własnej przyszłości. Kresowe zamki, jak Bracław i Winnica nad Bohem, a Kijów, Kaniów, Czerkasy, Perejasław posiadały tytułem własności — jeszcze na początku 16-go stulecia „z dawnymi" niewiadomo jakiem prawem, olbrzymie obszary pustych ziem, „dla zwierząt bezpieczne chowanie", jak mówili ludzie współcześni. Obszary te, niezaludnione prawie, wynajmowywano dla dzikiej eksploatacji różnym przedsiębiorcom, opłacającym prawo polowania skórami lisów, bobrów, miodem, rybą. Z jesiotra starosta otrzymywał tylko grzbiet. Przedsiębiorczy ci „Smoleńczanie", „Mohilowcy" i „Kijanie" zmieniali się co roku. Odbywało się zatem na wielką skalę niszczenie zwierzyny. O bogactwie flory płyty czarnomorskiej, poseł do Krymu Zygmunta Augusta, poznawszy te kraje, tak samo jak drugi przygodny podróżny, Blaise de Vigenére, z entuzjazmem pisali. Rola, według Michalona, tak jest urodzajna, że dość jest ją tylko pługiem w parę wołów podrapać, aby stokrotny plon wydała. Dziko, bez żadnej uprawy, rosną tam drzewa rodzące jadalne owoce, jak winna jagoda, morele, morwy. Jeszcze przed kilkunastu laty, autor niniejszych szkiców, zwiedzając niejednokrotnie obszary od Słuczy po Oczaków, Białogród i pola Cecorskie, widywał dziko rosnące nad Taśminą krzewy winne, na opuszczonych sadybach przez włościan, szukających nowego osiedla na Syberji. Trawy stepowe dorastały takiej wielkości, że pasącym się wołom ledwie rogi widać było. Michalon, który przez te stepy wędrował, opowiada, iż miąższość trawy jest tak wielka, że oplatając szprychy koła, nieraz utrudnia posuwanie się wozu naprzód.

W sto lat prawie po Michalonie inżynier francuski Beauplan, który Kudak budował, opisując te kraje, nazywa je „mlekiem i miodem" płynące, gdy ludność w połowie 16-go w. dzierżawiąca puste obszary, „ciągnące" do starostw ukrainnych, żyła, według wyrażenia lustratorów „na rybie, na mięsie i na miodzie". Beauplan powiada, że dzikie konie włóczyły się po stepach stadami, płosząc nocne podjazdy polskie, które je brały za kupy tatarskie. „Wybijanie", czyli wyłapywanie dzikich koni, stanowiło nawet rodzaj zarobkowania włóczęgów stepowych.

„Na tych polach — pisał nasz Bielski — zwierza wielka moc, jako dzikich koni, sarn, jeleni i innego zwierza bardzo wiele. Ludzie, którzy tu mieszkają, nie sieją i nie orzą, ani tam chleba nie znają, ani innych jarzyn".

Lasy nie posiadały tu jednolitej zwartości puszcz mazowieckich i litewskich, lecz tworzyły bądź zamknięte, olbrzymie kompleksy, a, oprócz nich, w ło-



Fot. Markowski z Trojanowa.

żyskach wyschłych potoków stepowych, gęste zarośla po „bałkach", zwane „czahany"; „czaharniki" dawały spokojne przytułki dla zwierzyny różnego rodzaju. Większe kompleksy leśne miały swoje nazwy prowincjonalne, jak Tulesz pod Woronowicą, Wiecki las koło Deraźni, Warycz u źródeł Kamilnicy; Żabotyn, Lebedyn, Motrzyn i las u źródeł Taśminy tworzyły kompleks, zwany Czarnym lasem.

Wobec obfitości pożywienia dla zwierząt, wobec natury, ułatwiającej dzikie wychowanie zwierząt, nic dziwnego, że u nas puszcza północnej i środkowej Polski, a stepy i lasy wielkiego ponizia czarnomorskiego rozbrzmiewały bujnem życiem różnorodnej fauny. Zawitał wreszcie człowiek, który, korzystając mało z darów natury, niszczył je.

Wogóle mnogość zwierzyny była zadziwiająca: żubrów, dzikich koni, jeleni w polach i lasach, a na polowaniach ceniono tylko skóry. Na Ukrainie i Podolu, jeśli wierzyć Michalonowi, to sarniny wcale nie jadano, tak samo jak mięsa z dzików, dla którego miano obrzydzenie. Według tegoż autora, dzikie kozy w takiej mnogości przebiegają w zimie ze stepów do lasów, a na wiosnę z lasów na stepy, że każdy włościanin corocznie do tysiąca ich zabija.

Tak było prawie do końca 16-go stulecia, gdy po stepach poczęły się coraz gęściej włóczyć wataty

kozackie i tatarskie, a możnowładzcy poczęli wypalać lasy na potaż. Długo to trwało. Jeszcze Krasicki ganił ich chciwość. — Gdyby nie było potażu — pisał — nie byłoby ekwipażu.

Najazdy tatarskie, dzikie, niespokojne, rabownicze życie kozackie, wreszcie niszczenie lasów na południu na potaż, a na północy na smołę i dziegieć, pozbawiały faunę polską naturalnego przytułku i bezpiecznego wychowania. Zwierzynę, o ile jej człowiek nie zniszczył, huk dział wypłoszył, a topór, niszczący lasy, pozbawił ją legowisk i przytułku. Nam pozostały resztki, jako pamiątki historyczne naszego dzikiego życia i marnotrawstwa.

Naszkicowawszy szerokimi rysami tło bujnej przyrody, na którem rozwijało się niszczenie naszej fauny, przejdziemy teraz do zapoznania nowoczesnego czytelnika z okazami ginącego już świata zwierzęcego.

FR. RAWITA-GAWROŃSKI.



Trzymiesięczne foksterjery.
Z psiarni p. Stefana Wiktora.

O POLOWANIU NA ŁOSIE W NORWEGJI.

(Zob Nr. 8).

Ubierać należy się praktycznie, ale lekko, ponieważ myśliwy jest w ustawicznym i natężonym ruchu. Klimatycznie niema wielkiej różnicy między norweską a naszą górską jesienią. A że zawsze mniej wygodnie w jakimś nowym, wymyślnym kostjumie, niż w starym, wyświechtanym, domowym stroju myśliwskim, lepiej skromnie nim się posługiwać. Dobrze natomiast nosić w plecaku jakąś zapasową odzież, kurtkę, lub lepiej jeszcze t. zw. wiatrówkę — ogólnie używaną w narciarstwie na wypoczynki i postoje. Obuwie grube, myśliwskie i kamasze zawijane. Wysokie buty nie nadają się do pochodów w górach. Broń Boże używać materyj kauczukowych, które wprawdzie nie przemakają, lecz nie przepuszczają ciepła, osadzają i skraplają wilgoć od wnętrza. Woda z dołu i deszcz z góry przemoczą w końcu najzmyślniejsze odzienie. Wszystkim zatem, którzy się obawiają przemoknięcia i zaziębienia, stanowczo odradzam wyprawę do Norwegji. Katar ich nie minie.

II. Cudzoziemiec zamierzający wynająć sobie polowanie w Norwegji, musi się zwrócić do pośredników. Jeszcze żyje stary Juell i podobno w małym zakresie prowadzi swoją agenturę. Jemu można bezwzględnie zaufać. Innych pośredników, jak Halvorsen w Stenkjär i innych, znam tylko z nazwiska. Radziłbym wymagać od nich rewiru rządowego. W dystrykcie Nord-Tröndelag odstrzał trwa od 15 do 24 września, w Sör-Tröndelag od 23 do 30 września. Mając więc po jednym rewirze w każdym dystrykcie, możnaby polować od połowy do końca września. Nie radzę reflektować na polowania w południowej Norwegji. Są tam wprawdzie doskonałe łowiska, ale takich właściciele nie myślą oddawać. Pozatem polują tutaj inaczej, mianowicie na tropie spuszczają psa. Pies obszczekuje łosia i zwykle zatrzymuje go jakiś czas. Wtenczas trzeba na przełaj lecieć na odgłos i bezwarunkowo starać się odstrzelić zatrzymaną sztukę. Inaczej bowiem można się pożegnać z psem na kilka dni. Nie może być zatem żadnej selekcji w odstrzale. Przytem, jeżeli, jak powiedziałem, polowanie z psem na otoku jest męczące, polowanie z gonem jest wprost zabójcze. Nadaje się ten sposób wyłącznie dla krajowców, którzy uprawiają go w towarzystwie. Skoro pies obszczeka jaką sztukę, ci, którzy mają płuca jak miechy kowalskie, rzucają się na odgłos gonu, inni lecą przecinać przesmyki, Robi się piekło i zamieszanie, padają strzały spółkowe. Słowem z polowania robi się świństwo. Dlatego mówię tylko o polowaniu w Tröndelagen. Jednakże i najuczciwszy pośrednik nie może gwarantować odstrzału. Łoś w odludziach norweskich dużo wędruje. Lasy stanowią jedną ogromną całość, w której zwierzyna chodzi jak się jej podoba. Latem, kiedy pośrednik wynajmuje rewir, może tam być pełno łosi. Jesienią, gdy się polowanie zaczyna, może ich być znacznie mniej. Mówię to z doświadczenia, gdyż przez 2 lata pracowałem na spółkę z Juellem. Nieraz zwiedzałem rewiry latem i zimą. Prawie zawsze stan letni i zimowy różnią się od stanu w jesieni. Może on być gorszy, ale nieraz i lepszy z powodu rui, na którą byki ściągają zwykle pod koniec września. Nie trzeba posądzać pośrednika o złą wolę. Przecie zadowolenie klienta leży w jego interesie handlowym. Zatem nie trzeba zrażać się chwilowem niepowodzeniem. Może później będzie lepiej. Myśliwy, który z tego powodu zaraz gwałtuje, może otrzymać za osobną dopłatą inny rewir. Traci jednak czas w przejazdach i zapewne dostanie tam innego przewodnika z innym psem, może gorszym od poprzedniego. O stanie łosi stanowią też różne czynniki nieprzewidziane, jak np. najście lapońskich koczowników z reniferami, od których łoś stroni. Chodzą one jednak tylko w górach po halach i tundrach, tak, iż według moich doświadczeń, i wtenczas jeszcze polowanie może się udać.

III. Stosunek między myśliwym a jego norweskim przewodnikiem szwankuje zwykle brakiem zrozumienia, nietylko w dosłownem, ale i przenośnem znaczeniu. Reprezentują oni dwa światy, niemające z

sobą zgoła nic wspólnego. Nawet zapał łowiecki, który, zdawałoby się, powinien ich łączyć, różni ich raczej, przez to, że wywołują go całkiem odmienne pobudki. Niżej postaram się wyświetlić poniekąd psychologję przewodnika norweskiego. Odstępując cudzoziemcowi za pewną zapłatę polowanie, pośrednik obowiązuje się dostarczyć przewodnika z psem na rachunek myśliwego. Dawniej dawało się takiemu przewodnikowi 5 kronerów dziennie bez utrzymania. Obecnie przypuszczam więcej. Dajmy na to 10 kronerów. Określa się to w kontrakcie. Byłby to w każdym razie skromny zarobek dla człowieka bądź co bądź fachowego z psem. Musi on liczyć na coś pozatem. Gdziekolwiek indziej, zapłaciwszy tenutę dzierżawną za polowanie, może myśliwy dysponować dowolnie tem, co zabije. Natomiast przy zawieraniu kontraktu o polowanie na łosie w Norwegji, pośrednik będzie traktował tę sprawę ogólnikowo, podkreślając conajwyżej ,że trofea, t. j. głowa, skóra i rogi należą ba sobie ująć, i przewodników, którym się należy jakiś naddatek za ich robotę. Mięso łosia złożone w beczki i solone stanowić może główną część utrzymania biednej rodziny przez długie miesiące zimowe. Zrozumienie tej sprawy otworzy nam oczy na różne przejawy, które nas dziwią: ogólne podniecenie, z którem wszyscy śledzą wynik polowania, gorączkowy i nerwowy zapał przewodnika na tropie i jego wzrok błagalny, kiedy namawia do strzału na każdą sztukę (toć w oczach chłopa klępa tak dobra jak byk, a nawet lepsza podczas rui), nastrój i krzątanina jarmarczna po ubiciu każdego łosia i szybkość, z jaką nikną góry mięsa w niewiadomym kierunku. — Oczywiście przy takim podziale chętnie i dobrodusznie odstępują cudzoziemcowi jakieś tam wyborowe części, jak np. polędwica i ozór, które rzeczywiście radzę sobie rezerwować jako bardzo smaczne. Wreszcie zaś ogromny zawód i ogólne rozczarowanie, gdyby myśliwy nic nie zabił, albo też jakiegoś rysia lub



Widok łosia zabitego w lesie. Fot. L. Rzyszczewski.

do myśliwego. Jest to kwestja nieco drażliwa. Trzeba sobie uprzytomnić wartość ekonomiczną zabitego łosia. To nie zając, wart jakie 5 zł., ale conajmniej 500 kg. dobrego mięsa po cenie jakich 1.50 kronerów za kg. Oczywiście w rewirze prywatnym, należącym do jakiegoś chłopa, właściciel będzie sobie rościł słuszne prawo do tego mięsa. Inaczej by swego polowania wogóle nie wydzierżawiał. Mógłby przecie tego łosia sam zabić. Nie robi tego dlatego, żeby mieć potrójne korzyści: 1) dzierżawę za polowanie, 2) zarobek z wynajmowania mieszkania cudzoziemcowi i 3) mięso ubitego łosia, z którego oczywiście część musi oddać przewodnikowi, czy to w naturze, czy w równowartości. Zarząd lasów państwowych, odnajmując polowanie, zwykle nie robi żadnych zastrzeżeń co do zużytkowania ubitej zwierzyny. Pozostawia wolną rękę temu, który bierze polowanie na 1 rok. Chciwy pośrednik będzie i na tem chciał zarobić, dbały natomiast o przyszłość swego interesu rozporządzi tem bogactwem na rzecz ludności miejscowej, którą trzerosomaka, zamiast kilkuset kg. porządnego mięsa. Jakże więc wobec tego ma postępować cudzoziemski myśliwy? Przedewszystkiem powinien zgodzić się na pewne ustępstwa. Nie namawiam oczywiście do wstrętnego nam klępobójstwa, ale niech się myśliwy przynajmniej postara ubić pierwszego spotkanego byka bez względu na jego rogi, aby uspokoić apetyty pospólstwa i zapewnić sobie pewną popularność. Potem można już grymasić. Trzeba się jednak najpierw rozmówić na serjo z przewodnikiem i wytłumaczyć mu po przyjacielsku, że po to zjechało się tyli kęs świata i poświęciło tyle grosza, żeby mieć z tej wyprawy stałą pamiątkę w postaci paru kapitalnych rogów na ścianie. Trzeba go też zainteresować obietnicą jakiegoś większego wynagrodzenia w stosunku do jakości zdobyczy. Nie wszystko on zrozumie, ale przecie będzie kiwał głową, przyznając, że jest metoda w szaleństwie jego pana. Pozatem można go sobie zjednać, obcując z nim jak z człowiekiem po za służbą, wypytując go o jego stosunki i życie ludowe

i udzielając mu swoich zapasów. Żyje się bowiem w taki sposób, że po dostatniem śniadaniu wyrusza się na cały dzień. Do plecaka bierze się lunch t. j. albo sandwicze, albo chleb, masło, wędliny, ser, jaja, konserwy i termos z herbatą, lub też kociołek do gotowania kawy, którą ludność tamtejsza namiętnie pije. Część tych zapasów przewodnik chętnie zabierze do swego plecaka, w którym ma conajwyżej chleb, masło i może kawałek sadła. Za to noszenie trzeba mu jednak udzielić części swojej obfitości. Wieczorem, wróciwszy do domu, spożywa się jedyny, obfity posiłek dnia. Więc życie skromne, ale wytworne — z wieczornym obiadem. Później przed spaniem można się jeszcze napić herbaty, lub, jeżeli dzień był chłodny, gorącego grogu albo wina grzanego, czy czegoś w tym rodzaju. Jest to chwila, żeby zawołać norwega, dać mu szklankę, nieco lepszego tytoniu do fajki, albo cygaro i samemu się rozkrochmalić. Norwegowie są narodem demokratycznym, między sobą żadnej różnicy klas nie uznają, ani odczuwają, wobec obcych zaś mało się udzielają, pilnując zazdrośnie swojej osobistej godności. To też odczują natychmiast najlżejszą domieszką protekcjonalnej łaskawości, na którą zaraz zasklepią się jak ślimaki. Nie trzeba żałować częstego podawania dłoni, którem norweg etykietalnie odpowie na każdą grzeczność do datku pieniężnego włącznie, i którego on sam oczekuje za każdą przysługę. Proszę mi wierzyć, że dużo zależy na takiem wytworzeniu atmosfery wzajemnego zrozumienia i ufności. Może kto powiedzieć, że to trudno przy wzajemnej nieznajomości języka. Zadziwiającem jest, jak szybko wytwarza się jakiś sposób porozumienia za pomocą słów angielskich i niemieckich i podchwyconych wyrażeń norweskich. Z personelu Juella prawie wszyscy przewodnicy łamią coś niecoś po niemiecku, a niejeden prosty norweg, a nawet kucharka, nieraz mówi wcale nieźle po angielsku. Z dobrą wolą więc i odrobiną taktu można się dość szybko pokumać ze swoim przewodnikiem. Odbije się to korzystnie na rezultacie wyprawy.

IV. Chciałbym teraz napocząć sprawę broni. Wiem zgóry, że pod tym względem każdy myśliwy ma swoje zdecydowane przekonania i że dysputy na ten temat do niczego nie prowadzą. Uprzedzam tedy, że swojej opinji, opartej na osobistem i dość rozległem doświadczeniu, nikomu nie narzucam. Przy polowaniu na łosie w Norwegji, więcej może niż gdziekolwiek, chodzi o to, żeby zwierza powalić na miejscu, lub też conajmniej trafić tak, żeby nie poszedł daleko. Nadarzają się dwie możliwości strzału: 1). przy spotkaniach przypadkowych w kniei, i przy naganianiu strzał w lesie na względnie bliską metę, 2) przy normalnym przebiegu polowania za tropem, strzał względnie daleki — 150 — 300 m. w halach lub tundrze. W pierwszym wypadku oddałby znakomite usługi dubeltowy sztucer grubego kalibru, powiedzmy 9.3 mm., lub który z angielskich kolonialnych 400 do 500 do naboi kordytowych z częściowo opancerzonym pociskiem. Przeważnie jednak na daleką metę precyzja takich dubeltowych sztucerów nie wystarcza. Jeżeli ponadto obliczyć ogromny dzisiaj koszt takiej broni, sądzę, że uczyni najlepiej i będzie gotowy na wszelki wypadek, kto się uzbroi w karabin wielostrzałowy najwięcej u nas rozpowszechnionych systemów Schönauera lub Mausera. Z pierwszych wybrałbym kalibry od 8 mm. wzwyż z nabojem Magnum o pocisku opancerzonym do 4/5, z Mauzerów zaś kal. 9.3, 10.75 lub 11 mm. z nabojem zawierającym od 4.5 do 5 gr. prochu Rotweilera i pociskiem jak wyżej. Co do strzelania z Schönauera 6.5 mm. tak chwalonych obecnie, miniaturowych naboi amerykańskich high power, lub rumuńskiego wojskowego 6.5 mm. uważam użycie ich conajmniej za ryzykowne. Wiem o myśliwych niemieckich, którzy z Schönauera 6.5 mm. strzelali do łosia kilka, a nawet kilkanaście razy, trafiali, i ostatecznie zwierza nie dostali. Tak samo znane mi przykłady norwegów używających tamtejszy karabin wojskowy krag-Jörgensen 6.5 mm., balistycznie doskonały, którzy mimo celnych strzałów mieli wynik ujemny. Wieksza część myśliwych niemieckich posługiwała się daw-



Ćwiartowanie łosia. Autor i jego strzelec. Fot. L. Rzyszczewski.

niej Mauserem 8 mm. mod. 88 i chwaliła go sobie. Mnie samemu zdarzyło się na Polesiu strzelić z takiego karabinu na bliską metę do łosia, z którego widziałem tylko kark. Na strzał łoś padł w ogniu, lecz kiedym do niego przystąpił, zaczął bić nogami, tak, że musiałem uskoczyć, zerwał się i zaczął uciekać. Wystrzeliłem do uciekającego jeszcze 3 razy w komorę, zanim się zwalił. Poszukując pierwszej kuli, znalazłem ją spłaszczoną, jak grzybek, na kręgach szyi, których nie przebiła. Coprawda używałem podówczas bardzo rozpowszechnionych wtedy t. zw. Halbmantelgeschosse, u których prawie połowa ołowiu wystawała z niklowej koszulki. Doskonałe na rogacza, płaszczyły się i nie mogły przebić grubszych kości.

(Dok. n.). LEON RZYSZCZEWSKI.



EPIZOD Z DAWIDGRÓDKA.

Zagrzmiały rogi nad lasem, — ruszył Czereniski ostęp. Stał chłop przy chłopie wokoło pasma łozy gęstej, zrzadka lasem olchowym poprzecinanej, z góry Prypecią, od zachodu rzeką Wietlicą okolonej, — do środka gromadę psów gończych puszczono, od wschodu inny ostęp docierał, na segmencie południowym stanęli myśliwi. Cztery rysie i dzików czterdzieści straż meldowała. Mały mróz przy ładnej ponowie i boczny, niewielki wiaterek, dobre wróżył nadzieje i czternastu myśliwych z napięciem wyczekiwało pierwszego strzału, pierwszego pojawienia się zwierza.

Stanowisko moje — ósme z rzędu wypadło w środku strzeleckiej linji. W łozie miałem wycięte 5 wizerek głęboko w ostęp się wrzynających i strzał tylko na nich możliwy. Sztucer w ręku, polecenie się opiece św. Huberta, zamarcie w bezruchu i długie wyczekiwanie. Już dawno gończe przewalały się po ostępie, ucho głośnem graniem radując; już na skrzydłowych stanowiskach parę strzałów padło i minęła pierwsza godzina czekania, gdy w prawej wizerce, w dalekiej, ciemnej łozie coś mignęło. Bez szelestu, jak cień, przesunął się poprzez badyle łozy grzbiet, który na ten dystans szarawym się wydawał, ale już cała uwaga w ową stronę skupiona i sztucer do strzału gotowy. Wyczułem więcej, niż widziałem, rysia, puszcz naszych największą ozdobę, groźnego drapieżnika — zwierzę rzadkie w spotkaniu, a przezorne w pędzeniu, — przez brać myśliwską tak specjalnie poszukiwane — i emocja krótka ścisnęła mnie za gardło. Pamiętne mi dobrze silne wrażenie, gdy na afrykańskiej ziemi lwa pięknego na dystans krótki, w biały dzień zabiłem, lub bawoła — pojedynka w trawach gęstych podchodziłem, ale tu, w rodzinnym kraju, miało to spotkanie z rysiem, choć drugie w życiu, w zimowej kniei, swój, niewysłowiony, silniejszy od wszystkiego, urok. Opanowałem jednak jaknajprędzej nerwy, i gdy głowa, tym razem już widocznego rysia, na 84 kroków z łozy ku mnie wytknęła, byłem przegotowany do strzału. Zobaczył mnie pewno, gdyż znieruchomiał i tylko ślepia krwiożercze wpiły się we mnie, uszki nastawił śpiczaste, łeb wysoko podniósł i jeno podgardle białe, wyraźny, choć trudny, cel wskazywało. Podniosłem spokojnie sztucer i czując, że ważą się losy rzadkiego spotkania, starannie celując, pociągnąłem za cyngiel. Po strzale głowa znikła tak, jak się pokazała, i tylko krótkie „jest" strzelca, otuchą mnie napełniło. Czy leży — paliło mnie pytanie, jednak dystans wszelkie badania uniemożliwiał. Aż tu po paru minutach w tem samem miejscu pokazała się druga, mniejsza główka, i choć strzał był szybki i napewno chybny, bo po strzale ryśka w skoku zobaczyłem, a nawet drugą kulę za nim puściłem, wiedziałem już, że stara sztuka leżeć powinna. A tu już sroka wysoko ciągnąca, spuściła się jak szalona, na łozinę i głośnym krzykiem zaczęła obwieszczać przyjaciółkom, że leży mocarz nadprypeckiej kniei. Dałem znak ręką sąsiadom, że iść chcę w miot, i otrzymawszy ich konsens, pobiegłem, skacząc przez wykroty, na miejsce strzału. Pod ścianą gęstej łozy, na samym końcu wyciętej wizerki, na zaróżowionym od farby śniegu, leżała zwinięta w kłębek, przepiękna rysica z kulą z przodu w łopatce; obok widniały ślady ryśka małego, ale już radość myśliwska rozpierała piersi. W jednej chwili pociągnąłem zabitego zwierza na stanowisko i położyłem go z lubością przy sobie. Zewsząd jeszcze grzmiały strzały, niezadługo wycinek — defilator legł od mojej kuli, echo roznosiło gon psów i nawoływanie naganiaczy. Lecz myśli wszystkie kręciły się około przeżytego wrażenia i wzrok co chwila padał na leżącą u stóp mych zdobycz. Gdy rogi po kilku godzinach koniec ostępu oznajmiły, 17 dzików i 2 rysie wyniesiono z kniei. Ogólny rezultat wspaniałych łowów tegorocznych w ordynacji Dawidgródeckiej, świetnie prowadzonych przez najmilszego z gospodarzy, Karola Radziwiłła, a odbytych między 4 a 9 lutego roku bieżącego, wyniósł 61 dzików, w tem 6 kapitalnych odyńców, 3 wilki i 2 rysie.

ROMAN POTOCKI.



PRZYSTRZELIWANIE SZTUCERA MYŚLIWSKIEGO.

Wielu myśliwych, doskonale strzelających w kniei, i znawców broni, zapatruje się na kwestję przystrzelania sztucera, jako na niedostępną dla nich tajemnicę, nie chce nawet próbować najmniejszych przesunięć środka rozrzutu, i woli odnosić broń do rusznikarza, który popierwsze, w wielu wypadkach nie rozporządza odpowiednią strzelnicą, którą prowizorycznie można na wsi zawsze urządzić, chociażby pod stodołą; po drugie, może celować zupełnie inaczej, niż właściciel broni, a przez to samo przystrzeliwać doskonale dla siebie i wielu innych ludzi, ale nie uwzględniać indywidualnego błędu swego klijenta.

Pozwolę sobie pokrótce opisać czynność przystrzeliwania, może w ten sposób pomogę komuś z kolegów-myśliwych w jego kłopotach.

A. TEORJA.

Zacznijmy od teorji, to jest od określenia, do czego wogóle dążymy w broni myśliwskiej?

Chcemy trafiać możliwie dokładnie na wszystkie odległości do 300 metrów, celując stale w to samo miejsce; w komorę czworonogów, w środek ciała ptaków, nie zmieniając punktu, ale zależnie od odległości, a przedewszystkiem nie grając muszką wewnątrz szczerbiny dla uwzględnienia odległości, co jest rzeczą zgubną dla precyzji strzału, gdyż nigdy nie potrafimy określić dokładnie, jak wiele muszka ma być „ciemną", czy też „jasną".

Ale z drugiej strony nie chcemy manewrować ciągle celownikiem (mamy 2 arkusze, jeden niższy, drugi wyższy), bo napewno zapomnimy o podniesieniu wyższego arkusza w chwili podniecenia, w strzale do szybko znikającej zwierzyny.

Musimy więc wykorzystać do maximum, do możliwie najdalszej odległości, dzięki płaskości toru obecnych sztucerów, niższy celownik, drugiego zaś użyjemy tylko wyjątkowo, do dalekich, a spokojnych strzałów.

Dzięki dużej szybkości początkowej nowoczesnych pocisków, mamy możność przystrzelania sztucera tak, aby bił w punkt celowania na pewnej odległości „X", i nieużywania innego celownika, z warunkiem, aby odległość „X" była tak dobrana, żeby wierzchołkowa toru na tej odległości nie przekraczała wysokości celu.

Wyjaśnimy to przykładem: Broń nasza, Mannlicher-Schönauer 6,5, o szybkości pocisku $V_{25} = 658$ metrów, będzie używana do zwierzyny średniej: rogacz, oraz drobnej — przy strzałach dalekich: czapla, lis z podjazdu, jastrzębie i t. p. Jeżeli więc chcę na niej posiadać tylko jeden, doskonale przystrzelany celownik do odległości „X", żądam, aby „X" było tak wybrane, iż na odległości 1/2x, to jest tam, gdzie tor pocisku jest najwyższy, on jednak nie przekraczał wysokości celu. Cele moje są małe: czapla, rogacz, — określę sobie więc to maksymalne podniesienie toru na 6 centymetrów. Przypuśćmy więc, jak to zresztą wykażemy później, że X = 100 metrom. Wiem wtedy, że strzelając celownikiem 100 na 50 metrów do czapli, nie zgóruję, bo tor ma tylko 6 cm ponad linję celu na tej odległości. Gdybyśmy natomiast dobrali celownik niewłaściwie, i postanowili, iż X = 200, to na 100 m. mielibyśmy tor o 15 cm wzniesiony ponad linję celu, co uniemożliwi nam strzelanie do celów drobnych bez celowania znacznie pod spód, rzeczy zawsze bardzo niepożądanej.

Gdyby zaś ów sztucer miał być używany tylko do celów dużych: dzik, możemy sobie pozwolić na „X" znacznie większe, np. 200 metrów, gdyż wtedy wierzchołkowa W = 15 cm nie zaszkodzi.

Jak określić „X", mając ustaloną — zależnie od rodzaju celu — „W" i mając szybkość V_{25} broni?

Zagadnienie to określił gruntownie swego czasu prof. dr. Kohlrausch w „Wild und Hund" z r. 1919. Streścimy tu tylko i uprzystępnimy jego wywody.

a) Określić „W". Czynimy to dowoli, na podstawie naszych warunków łowieckich, to jest typu zwierzyny, do której broń ma być użyta. Jeżeli chodzi o zwierzynę drobną i średnią, „W" musi wynieść 4 do 6 cm, dla zwierzyny grubszej wystarczy 10 — 12 cm.

b) Poznać szybkość V_{25} broni. Dowiemy się o niej z katalogu, od rusznikarza przy kupnie, z różnych tabelek balistycznych, kilkakrotnie ogłaszanych w „Łowcu Polskim". W ostateczności, nie mając innych źródeł, możemy zastosować następujące obliczenie przybliżone:

$$\left(\frac{\text{waga prochu}}{\text{waga pocisku}} \times 1700 \right) + 290$$

Obliczenie to jest ścisłe do 5% dla naboi w kalibrze od 6 mm do 8 mm, dla kalibrów większych powiększyć sumę otrzymaną o 10%.

c) Znaleźć „X".

Do tego użyjemy tabelki prof. Kohlrauscha, która wygląda następująco:

Dla znalezienia „X"

Przy wierzchołkowej w cm:	Pomnożyć V_{25} przez
4	0,17
6	0,20
8	0,23
10	0,255
12	0,28
15	0,31
20	0,35

Przykład: mając Schönauera 6,5 mm o V_{25} = 658 m/sek., chcemy znaleźć odległość, na której będzie bił w punkt celowania z tem, iż wysokość toru nie może przekroczyć 4 cm:

658 × 0,17 = 101,8 m, przyjmiemy 100 m.

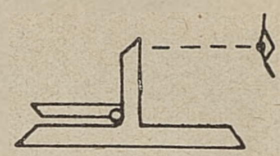
Jeżeli „W" ma nie przekroczyć 10 cm:

658 × 0,255 = 167 m, przyjmujemy: 170 mtr.

Jeżeli zaś ten sam sztucer będzie miał naboje silniejsze, o V_{25} 720 m, to przy T = 4 cm otrzymamy: X = 122,4 mtr., liczymy 125 mtr.

Teraz uwydatnia się nam w najwyższym stopniu znaczenie dużej szybkości początkowej broni nowoczesnych, która pozwala myśliwemu na strzelanie do najdalszych odległości strzału myśliwskiego, bez manewrowania celownikiem, dobierania punktu celu, celując bądź to pod celem, bądź to w jego środek, i bez obawy zgórowania. Weźmy dla porównania z poprzedniemi cyframi odległość strzału z nowoczesnego sztucera typu „Magnum" o szybkości początkowej od 800 do 850 metrów, do których należą Brennecke 7 × 64, Winchester 270, Mauser 8 mm Magnum i t. p. i przyjmując jego wysokość „T" najodpowiedniejszą dla myśliwego: 6 cm.

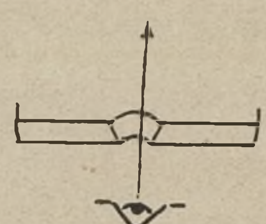
Typ broni	Kal.	V_{25}	T =	X = . . . m
Mannlicher Schön . . .	6,5	720	6 cm	144 (150)
Winchester 270	6,8	948	6 cm	189,6 (190)
Brennecke 7 × 64 . . .	7 mm	855	6 cm	171 (170)
Mauser 8 × 60 Magnum .	8 mm	858	6 cm	171,6 (170)



Szczerbina — profil.

Mamy już przez to samo najniższy celownik naszej broni. Zastanówmy się nad kwestją strzałów dalszych niż „X" przy T = 6 cm. Są na to 2 wyjścia, i oba będziemy stosować. Możemy celować wyżej na zwierzynie, przy celowniku „X", o ile nie mamy czasu na branie celownika wyższego, możemy również, o ile będziemy o tem pamiętać, zastosować celownik wyższy: drugi arkusz, wstrzelany tak, aby broń biła w punkt celu na odległości 300 mtr.

Pogódźmy się jednak odrazu z faktem, że strzały powyżej 200 mtr., czyli „X" przy („T" = 6) broni nowoczesnej, należą do bardzo rzadkich wyjątków.



Szczerbina — widok z góry.

(Dok. n.).

J. PODOSKI.

NAPOLEON JAKO MYŚLIWY.

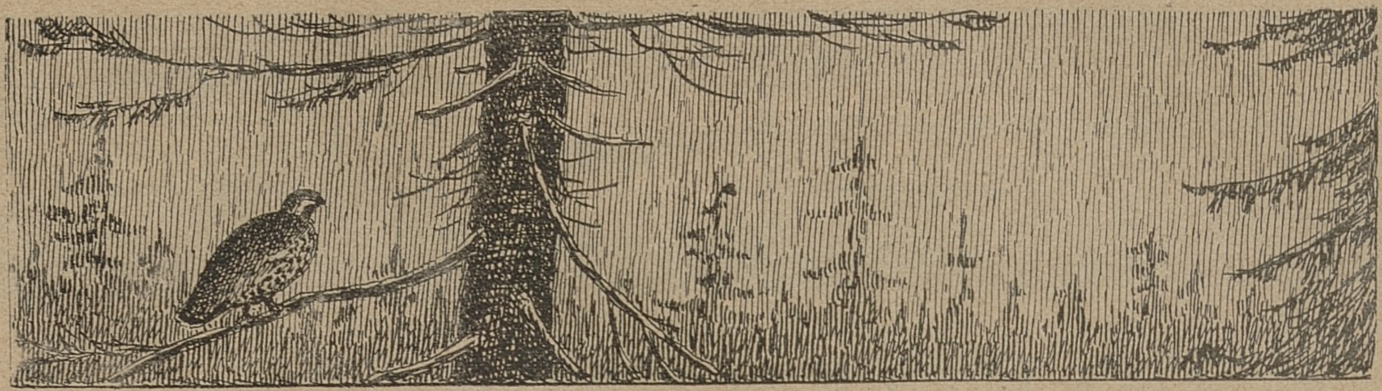
W 37-ym numerze „Łowca Polskiego" z dnia 15 września 1928 r. znajdujemy cenny artykulik p. Jana Żarnowskiego p. t. „Napoleon jako myśliwy". Temat nadzwyczaj ciekawy, otwierający przed każdym badaczem wdzięczne pole pracy. Życzyć sobie należy, aby powyższy temat dotyczący osoby, z którą sprzęgły się nierozerwalnie dzieje naszego narodu, zechciał któryś ze znawców epoki napoleońskiej, któryś ze „szperaczy w źródłach" opracować szczegółowo i podać potomnym do wiadomości. Bo jakokolwiek Napoleon polował wprawdzie całe życie, lecz przeważnie na... śmiertelnych wrogów swej ojczyzny w postaci całego niemal świata i polował na sławę osobistą, to przecież nie gardził też od czasu do czasu polowaniem na zwierzęta.

Do wspomnianego artykułu p. Żarnowskiego pragnę kilka poniższych słów skromnych dorzucić. W zbrojowni ordynacji hr. Krasińskich znajduje się strzelba myśliwska, dwururka Napoleona I, ofiarowana przez tegoż Wincentemu hr. Krasińskiemu, artystycznej roboty. Rury bogato złotem nabijane z napisem: „Lepage à Paris, Arq—er de l'Empereur". Łoże misternie rzeźbione, zakończone u dołu w baranią głowę, nakładane złotemi, rzeźbionemi blachami, na których: z prawej strony przedstawiony jest jeleń powalony przez psa, i czapla z wężem; na lewej zaś stronie widnieje Djana z psem i dzik goniony przez psa. Zakończenie łoża i blacha pod kurkami są srebrne, z cyframi Napoleona i bogato ornamentowane rzeźbą. Zamki skałkowe są z rzeźbami złotemi i z napisami: na jednym „Lepage", na drugim „Paris". Do strzelby dołączona jest prochownica rogowa, szczypce i dłutko, przechowane wszystko w futerale mahoniowym, ozdobionym bronzami i cyfrą Napoleona.

Powyższy podarunek Wielkiego Cesarza Francji złożony polskiemu generałowi, ojcu nieśmiertelnego poety — filozofa, świadczy między innemi, że Napoleon uznawał i cenił myślistwo.

Na powyższy fakt ośmieliłem się zwrócić uwagę w tej myśli, że przydać się ona może temu, kto zabierze się do wszechstronnego opracowania powyższego tematu.

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI.



SZCZĘŚLIWE DNI.

Wspomnienia łowieckie Stefana Badeniego wydane niedawno w książce, ilustrowanej zdjęciami bogatych przeżyć — należą do najmilszych dzieł łowieckich.

Zaczynają się one od słów: „Jak zły sen..." Otóż przy czytaniu tej pięknej książki „jak zły sen" ulatują wszelkie troski i zgryzoty dnia codzienego.

Kończą się zaś wspomnienia słowami: „Ile radości w krótkiem życiu myśliwego!" „Szczęśliwe dni" są czarująco prostem i bezpretensjonalnem opowiadaniem właśnie o tych „radościach w życiu myśliwego".

W przedmowie czytamy: „Nie bez wahania oddałem do druku te kartki... Treść ich niepozorna nie olśniewa czarem dalekich wypraw, nie zaciekawia opisem nieznanych łowów, przygód niezwykłych. O naszych to lasach i wodach opowiadam, o naszych dzikach i sarnach, słonkach i kszykach. Ale właśnie ta — że tak powiem — powszedniość treści dodaje mi otuchy. Wrażenia moje wspólne są ogromnej rzeszy myśliwych, a myśliwy lubi myślą powracać do swych przeżyć, odczytać je, choć cudzem spisane piórem. Wtedy ta książka skromną usługę odda, a może niejednemu, któremu wiek lub inne koleje życia wyjęły broń z ręki, ukaże trochę tego słońca, co mu ongiś pogodnie świeciło na myśliwskich szlakach".

Zastanówmy się głębiej nad słowami tej wzruszającej przedmowy. Słuszność ma Autor, gdy mówi, że wrażenia jego są „wspólne ogromnej rzeszy myśliwych". Czytając je, — wracamy myślą do swych przeżyć i przypominamy sobie chwile piękne, a niezapomniane, naszych łowów „cudzem spisane piórem". Ale to „cudze pióro" jest nam tak bardzo bliskie, tak mało obce, iż kochamy je — od pierwszej stronicy książki. Kochamy je, gdy nam opowiada dzicze łowy w Kniei Koropeckiej i polowania błotne nad Dniestrem; kochamy je, gdy nam opiewa knieje pyszniące się bogactwem czarnej zwierzyny — i mniejsze, które „dawały, co mogły i miały".

Książka nietylko ukazuje nam, zgodnie z zapowiedzią przedmowy, „trochę tego słońca, co nam świeciło na myśliwskich szlakach", ale, dzięki niezwykłej prostocie opowiadania, promienieje cała urokiem, jak śnieg w pogodne, zimowe rano... Wieje z niej zdrowie i radość... Pachnie puszczą.

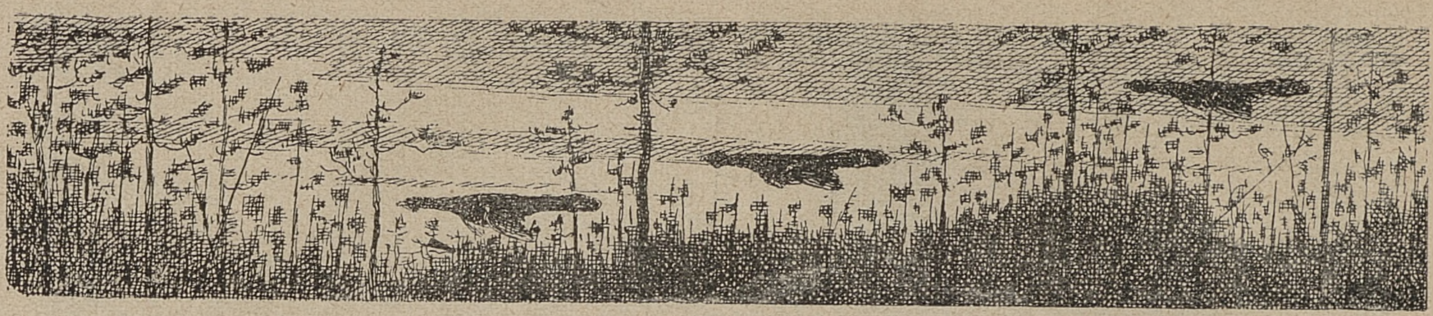
Aby dać przykład, jak pięknie Autor odczuwa przyrodę, wystarczy przytoczyć pierwszy lepszy fragment, np. opis przebudzenia wiosny w czasie ciągu słonek:

„Chciwie łączy się myśliwy z tajemniczym dreszczem, który las i przyrodę przebiega, wchłania w siebie wszystkie oznaki poczynającej się wiosny... Jemu wilgotna ziemia śle swą chłodną woń, gdzieniegdzie świeższa trawka połyskuje, daleko na łące bezustannie użala się czajka. W lesie, zrzadka tylko odzywają się kosy i drozdy, i jakże nieśmiało! Jakgdyby nastrajały się tylko do kwietniowego koncertu. Jeden tylko muzykant w pełni się odzywa: kszyk, skrzypek niestrudzony, jak maleńka strzałka spada raz po raz z wyżyn w niższe przestworza. Ale i kszyk przed nastaniem ciemności ucichnie, tak, jak umilkły już kos i drozd. Teraz z łoskotem krzyżówki z bagienka porwały się, ona krzyczy rozgłośnie, on za nią podąża i cicho przemawia, jakby uspokoić chciał. Przepadły w mroku. Jeszcze rogacz gniewliwie się odezwie, puszczyk w płacz uderzy, cisza coraz większa obejmuje las. Słonki chyba dzisiaj nie będzie? Kilkakrotnie już myśliwy wiedziony skrzypnięciem bucika lub innym szmerem, głowę zwracał. Lecz oto drgnął, gdy się słonka odezwała; niema wątpliwości! Słucha spokojnie, gwizdanie i chrapanie brzmi miarowo. Dziś, jak rok temu, jak corocznie, szepce doń wiosna — i oto po za obrębem strzały nad linją niewyraźny cień połączył szczyty dwóch bezlistnych olch. Raz jeszcze odezwie się ta sama słonka, powracając, z drugiej strony, ale noc już zupełna..."

Przedziwna prostota, przedziwnie wiernie i pięknie oddana „powszedniość treści"! (jak to nazywa Autor w przedmowie). Każde słowo przemawia tu do serca, prosto do serca, budząc wspomnienia wiosennych wieczorów, spędzonych na ciągu... Mistrzostwo opisu polega właśnie na opowiedzeniu rzeczy zwyczajnych, które dla czytelnika stanowią jego wspomnienia i jego przeżycia.

Wdzięczność należy się Autorowi za to, iż „oddał do druku te kartki". „Szczęśliwe dni" Badeniego są bowiem również szczęśliwymi dniami czytelników tej ślicznej książki.

JULJAN EJSMOND.



ZAMIAST RECENZJI.

(Z powodu drugiego wydania obrazów myśliwskich Stanisława Zaborowskiego p. t. „W sercu kniei").

Nie szczyciłem się jeszcze wówczas znajomością Szanownego Autora, kiedy jako bardzo młody wyznawca św. Huberta marzyłem o tem, aby wypadki mego życia taki przyjęły obrót, bym w bliskiej przyszłości mógł odwiedzić... Czarny Ląd.

A kiedy od osób trzecich z bliskiego koła znajomych dowiedziałem się wówczas, że przed kilkoma laty jako ostatni w owym czasie z polskich sportsmenów, czynił tam wyprawę Stanisław Zaborowski i że wybiera się w najbliższym czasie powtórnie, myśl moja poczęła pracować nad jednem tylko, aby módz Go poznać i „wprosić się" na towarzysza wyprawy — nie po to nawet, aby za pierwszym razem zmierzyć się oko w oko z królem zwierząt, a choćby już tylko tropić „przemiłą" panterę, lecz wyobraźnię moją od dziecka, pociągały wyprawy egzotyczne, spotykana tam fauna i flora, oraz tysiączne przygody, a największem mojem pragnieniem były takie przygody, zwycięstwa w puszczy i trofea opisać, jako ich naoczny świadek.

I wówczas to, w płonącej tem pragnieniem, młodzieńczej głowie zrodził się pomysł wysoce oryginalny. Czy pamiętasz, Szanowny Autorze? Otrzymałeś anonimowy list o tem, że jest ktoś, kto pragnie Ci na Czarny Ląd towarzyszyć, choćby miał być użytym jedynie do „służby pomocniczej". Niewinne marzenia młodości! Naiwne, a tak drogie sercu pomysły!

Ha, byłem przytem „literatem", — uważałem się za niego, miałem w sobie moc, czułem możność stworzenia pod piórem przecudnych opisów w płonących barwach afrykańskiego słońca, lub w nieprzeniknionym czarnością płaszczu nocy, o groźnych porykach rannego lwa, lub o druzgocącej szarży słonia.

I skąd się wzięło aż od chłopięcych lat męczące młodą wyobraźnię pragnienie uczestniczenia w egzotycznych wyprawach i przeżywania tych olbrzymich wrażeń? Oto jako dziewięcioletni chłopiec, słuchałem „z otwartemi usty" i płonącemi oczyma całemi godzinami toczących się u nas, w Opolu, opowiadań Tomasza hr. Zamoyskiego, bezpośrednio po jego powrocie z wyprawy do Somalilandu, opisanej później przez Józefa hr. Potockiego w przecudnie wydanej księdze z 1897 r. o skromnym tytule „Notatki myśliwskie z Afryki" (Somali).

Jako dziecko i młodzieniec, nie znałem nic więcej, jak nasze smętne, podlaskie, całemi okolicami ciągnące się łąki, nieco lasów i szerokie równiny pod pługiem. A więc i zwierzostan ograniczony.

Słyszałem coś niecoś o zwierzu kniei litewskich, o ptactwie niezwykłem, lecz tęsknota do poznania tych cudów przyszła dopiero w latach dojrzałych, kiedy tereny naszej „Kongresówki" za ciasnymi się stały, a zwierzyna nasza zbyt pospolitą dla „gotowego" już myśliwego. Ciągnęły mnie wreszcie te kresy ziem wschodnich, niezmierzone błota, pełne rojstów i nieprzebyte knieje, w których zwierz najrzadszy zamieszkiwał, nietylko dla myśliwskich rozkoszy, lecz przedewszystkiem jako kolebka rodu mego — nieznana mi osobiście, tajemnicza.

Wówczas to po raz pierwszy czytałem książkę Stanisława Zaborowskiego „W sercu kniei" (wydanie pierwsze). Wówczas przeczucia moje o tamtejszych „rozkoszach" urosły w zapał, w pragnienie zetknięcia się z tem wszystkiem, co opisuje Szanowny Autor, zaległy mi w duszy, zaklęły, urzekły.

Byłem potem tylokrotnie tam, na miejscu, gdzie „piękna, jak kobieta i zmienna, jak kobieta, co dnia inaczej przyodziana", święci się knieja.

Byłem w sercu kniei. Ileż to razy przypominałem sobie tam — świetne barwy, najprawdziwsze tony i odgłosy z czytanych opowiadań myśliwskich pod tym tytułem. Niestety, nie wszystkich. Nie danem mi było tak wiele „sprawdzić". Lecz, znając już serce kniei, przeżywa się wraz z Autorem, nie będąc „tam", każde z jego wspomnień w sposób tak prawdziwy, tak serdeczny, tak wzniosły wielką poezją, że zaiste, książka Jego jest żywem krwi tętnem łowieckich wzruszeń i najświeższą barwą łowieckich obrazów.

Trudne (i zbyteczne) jest usiłowanie pisania o książce tej „recenzję": naprzód dlatego, iż zabierali głos (po pierwszem wydaniu), krytycy tej miary, co Władysław Rabski, Adam Grzymała-Siedlecki, Stefan Krzywoszewski, powtóre, by ją odczuć do dna i ocenić właściwie, trzeba mieć to umiłowanie przyrody i umiłowanie łowiectwa w duszy, trzeba być samemu trochę poetą, — sercem własnem zespolić się z sercem kniei. Lecz to usiłowanie streściłbym w jednem jedynem określeniu: Zaborowski jest Fałatem słowa w łowiectwie.

Całe bogactwo języka, przepych barw opisowych, jakiemi maluje On wszystkie obrazy i sceny przez siebie przeżyte, wskazali ci pierwsi. Drudzy, wybrani wśród myśliwych, bez wskazań o literackiej wartości, odczują zawarte w „Sercu kniei", serdeczne umiłowanie poezji w łowiectwie, ogromną kulturę tego łowcy-poety, i staną się po przeczytniu tej książki

sami wznioślejsi, serdeczniejsi, lepsi. Wchłoną w siebie najczulej ten wielki czar słowa i urok obrazów, gdy sami odbywać będą podobne myślistwa koleje i wdzięczni będą Autorowi, że patrzą na rzeczy już „poznane", że są one przeto już jakieś bardziej „swoje", podświadomie przeżyte, że wobec nich stoją mniej onieśmieleni, a bardziej „widzący" serce kniei.

Te oto refleksje nasunęło mi drugie, powiększone wydanie „W sercu kniei".

Lecz dlaczegóż szedłem tam przez — Afrykę? Co ma jedno z drugiem wspólnego? Nic, a jednak... Daruj mi, Czcigodny Autorze, że Ci się przyznam do jeszcze jednego młodzieńczego grzechu. Stało się, że wówczas, gdy marzyłem o Twej drugiej podróży na Czarny Ląd, bo niewypowiedzianie pragnąłem być tam z Tobą, by to opisać, wkrótce u kogoś z bliskich sekretnie miałem sposobność przeglądać karty rękopisu Twojej „Afryki".

Pierwszem wrażeniem, gdy mi w ręce wpadły, był wstyd, że mogłem w nieświadomości tego, iżeś równocześnie narrator i poeta, jak łowca, chcieć Twoje pióro zastąpić. Widziałem bowiem już Twe zbiory afrykańskie, które podziwiałem, lecz nie wiedziałem nic o „Afryce". I nie czytałem jeszcze wówczas pierwszego wydania „W sercu kniei".

Drugiem uczuciem było to, że jestem najoddańszym Ci przyjacielem-myśliwym, choć nigdy, niestety, Twym towarzyszem na łowach nie byłem. Uczucie to spotęgowało się po przeczytaniu „W sercu kniei".

Za wszystko to, com w młodości swej względem Ciebie nagrzeszył, przepraszam Cię, Czcigodny Autorze, doprawdy, wybacz i nie miej mi za złe snów o towarzyszeniu Ci na Czarny Ląd.

I jeszcze wybacz, że Cię zdradziłem, lecz — czekamy na „Afrykę".

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

MIĘDZYN. WYSTAWA ŁOW. W LIPSKU.

Zarząd tej wystawy, nazwanej „Ipa", w ostatnich swych okólnikach podaje następujące informacje:

Zupełnie niespodziewanie nadeszła wiadomość, że Japonja również chce uczestniczyć w wystawie „Ipy", aczkolwiek państwo to właściwie nie zajmuje się produkcją futer. Nie chodzi też o właściwą Japonję, lecz o wyspę Sachalin, którego administracja chce wysłać na wystawę lisy i foki. Aczkolwiek ten udział Japonji nie będzie miał większych rozmiarów, to jednak będzie znacznem wzbogaceniem wielkiego przeglądu międzynarodowego w Lipsku.

Wiedeń będzie grał na Wystawie szczególną rolę, godną uwagi. Podczas gdy inne kraje w wielkich hallach wystawowych przedstawiać będą swe produkcje, Wiedeń zajmie osobny obszar, pod nazwą „Pawilon Wiedeński", który będzie miejscem rozrywek, ze specjalną kawiarnią i osobliwościami wiedeńskiemi, przeplatanemi okazami futrzanymi.

Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, jak już zaznaczono, wystąpił do Kongresu waszyngtońskiego o wyznaczenie 30.000 dolarów na oddział amerykański w wystawie w Lipsku. Wniosek ten już został uchwalony przez parlament.

Udział Rosji w wystawie będzie bardzo wybitny ze względu na to, że Rosja produkuje do 30% wszechświatowej ilości futer. Rosja wybuduje w Lipsku specjalny zwierzyniec żywych okazów futerkowych, których liczba gatunków wyniesie 97. Niektóre gatunki będą zawierały większą ilość sztuk danego gatunku. Stada takie będą przedstawione w naturalnych warunkach otoczenia, jakie istnieją w Bucharze i Turkiestanie. Niektóre sztuki brzemienne wydadzą na świat pomiot na wystawie. Osobno mieścić się będą w odpowiednim urządzeniu, naśladującem naturę, dzikie zwierzęta z tundry oraz z brzegów Morza Lodowatego i Oceanu Spokojnego. A więc będą białe niedźwiedzie, lisy polarne, renifery.

Drugi dział mieścić będzie zwierzęta leśne, a więc zające, sobole, kuny, jelenie, sarny. Trzeci dział ma zwierzęta stepowe: świstaki, susły, tchórze, lisy i żbiki. Czwarty — nadbrzeżne i wodne; do tego celu będzie służyło sztuczne jezioro; będą tu piżmowce, bobry, wydry i norki. Piąty — zwierzęta z Turkiestanu: pantera, kuna-kamionka, tygrys, szakal. Osobny dział będą miały zwierzęta rozpowszechnione w całej Rosji: wilki, lisy, gronostaje, łasice. Siódmy dział zawierać będzie drobne zwierzątka futerkowe. Zapowiadają, że ten pokaz żywych zwierząt będzie jedną z głównych sił przyciągających wystawy.

Z Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

DELEGACI POWIATOWI.

W dalszym ciągu Wydział Wykonawczy zatwierdził następujące kandydatury na delegatów powiatowych Związku:

w pow. Brzeziny, woj. Łódz., p. Oskar Knothe, zam. Tomaszów Maz., Browar;

w pow. Puławy, woj. Lub., p. Przemysław Kleniewski, Opole, Kluczkowice; p. Wincenty Radyszkiewicz, Karczewiska.

Lista ogłoszona 2-gi raz.

Kronika myśliwska.

Z NADLEŚNICTWA BUSKIEGO.

Dużo się pisze i dużo się mówi o słabych zwierzostanach, to z powodu kłusownictwa i wnykarstwa, to lichej i zimnej gleby i t. p.

Bajki pp. hodowcy! Co może zrobić trochę silnej woli, zamiłowania i szczerych chęci, niech posłużą niżej podane fakty: dnia 18 z. m. miałem to szczęście brać udział w polowaniu w lasach rządowych powiatu stopnickiego, nadleśnictwa Buskiego, leśnictwa Papiernia; gospodarz, zamiłowany hodowca i miłośnik przyrody, p. Markiewicz, nadleśniczy. — Miejscowość o glebie ubogiej, mokrej, nieprzepuszczalnej; wokoło lasów przeważnie pastwiska.

Nie chcąc nużyć szanownych czytelników zachwytami nad organizacją całego miłego polowania, sympatyczną, sprężystą służbą leśną, wzorowym ładem, przystępuję do opisania zwierzostanu w lasach powyższego nadleśnictwa. Po tak ostrej, zeszłorocznej

zimie, spotykaliśmy całe stada sarn; zajęcy, pomimo zbyt wielu „ułaskawień", ubito 55 i jednego lisa.

W roku zeszłym na tymże terenie padło 150 zajęcy.

Dnia 21.XII r. z. w leśnictwie Bogucice, nadleśnictwa Buskiego w 12 strzelb ubito zajęcy 136; kozłów nie strzelano; kuropatw w kulturach spotykano chmarami; sarny liczą na setki.

Dla porównania niech posłuży jeszcze jeden przykład: o miedzę w drugiem rządowem nadleśnictwie d. 19 z. m. w 12 strzelb widziano 3 zające: o sarnach od lat kilku zapomniano; maluczko, a w powiecie kieleckim szkielety byłych zajęcy będziemy poszukiwać w wykopaliskach. — Zawdzięczając nadleśnemu, p. Markiewiczowi przy poparciu starostwa stopnickiego i energicznej policji, zwierzostan w powiecie stopnickim stale wzrasta; zajęcy dosyć, kuropatw zaś bardzo dużo. Trzeba tylko, by nasi panowie, stojący na wyższych stanowiskach, mieli choć trochę zamiłowania do przyrody, a przy szczerych chęciach zwierzostan nasz w Polsce szybko się poprawi, dając tyle rozkoszy prawdziwym myśliwym.

Bogaty zwierzostan to bogactwo narodu i poprawa bilansu handlowego.

Dnia 21.XII. r. ub. odbyło się polowanie u znanych ze staropolskiej gościnności, pp. Stanisławostwa Sulimierskich; na dzierżawionych terenach Śladków-Młyny, powiatu stopnickiego w 16 strzelb przy silnym wietrze ubito 126 zajęcy i 1 lisa. Opolowano ⅓ terenów; „ułaskawień" było bardzo dużo. Królem został K. Plenkiewicz, mając na rozkładzie 14 sztuk.

Dnia 23.XII r. ub. odbyło się polowanie na terenach dzierżawionych parafji Balickiej, pow. stopnicki u pp. Plenkiewiczów. W 14 strzelb, w tem parę „młodocianych", ubito 136 zajęcy. Królem był gospodarz A. Plenkiewicz, mając na rozkładzie 18 sztuk.

Dnia 21.XII. r. ub. odbyło się polowanie na terenach Szaniec, pow. stopnickiego. Teren dzierżawiony przez Koło Łowieckie w Busku. W 18 strzelb ubito 128 zajęcy. Królem był prezes powyższego Kółka, starosta stopnicki B. Plenkiewicz. „Ułaskawień" było więcej niż trupów.

Dnia 11.I. odbyło się polowanie na terenach dzierżawionych Szydłów, powiatu stopnickiego. W 18 strzelb padło 147 zajęcy i 1 jastrząb. Królem został znany hodowca i niezrównany strzelec, wielce zasłużony i ceniony, długoletni prezes T-wa Łowieckiego Św. Huberta w Kielcach, mecenas Kubecki, mając na rozkładzie zajęcy 18.

ALFRED PLENKIEWICZ.

—J.— W roku 1929, w maj. Trembki, u p. Gustawa Janasza, zabito zwierzyny łownej: kozła 1, zajęcy 378, kuropatw 455, bażantów 6, królików 12; drapieżników: lisów 12, borsuków 3, kun 1, tchórzy 8, łasic 6, orzeł 1, jastrzębi 37, psów 51, kotów 44, srok 27, wron 29.

—J.B.— W dniu 21 stycznia 1930 r. w dobrach Lachowicze, pow. Baranowicze, woj. Nowogródzkiego, z inicjatywy właściciela, hrabiego Stanisława Korwin-Kossakowskiego, w jednem z łowisk odbyło się jednodniowe polowanie z naganką, zorganizowane przez plenipotenta, p. Jerzego Brudnickiego, z udziałem 12 strzelców. Padło: 1 wilk, 1 lis, 1 jarząbek, 35 zajęcy, ogółem 39 sztuk. Najlepsze rezultaty osiągnęli pp.: hr. Stanisław Korwin-Kossakowski: jarząbek i 8 zajęcy, Witold Bochwic: lis i 8 zajęcy, oraz Kazimierz Szalewicz, por. pilot: 1 wilk i 1 zając. Ponadto ułaskawiono 2 lisy i kilkadziesiąt zajęcy, z racji trudnych strzałów na wąskich linjach leśnych, porytych okopami i ziemiankami z wielkiej wojny. Świetny, jak na kresowe stosunki, rezultat polowania przypisać należy umiejętnej i celowej opiece nad zwierzyną, administracji Lachowickiej, sprężystej organizacji polowania i sprzyjającej, pięknej pogodzie. Dobra Lachowicze, stanowiące część majętności ziemskich hr. Stanisława Korwin-Kossakowskiego, położone są w przeważnej części nad rzeką Szczarą, gdzie przez dwa i pół lata toczyły się zacięte walki w czasie wojny europejskiej, zamieniając lasy w promieniu 10 klm. od rzeki w olbrzymie obozowiska - miasta. Ostatecznie wytępiły zwierzynę bandy wnykarzy i kłusowników w okresie bezpańskim przed objęciem terenów przez polskie władze administracyjne. W latach 1925 i 1926-ym padło na jednodniowem polowaniu 5—6 zajęcy, w 1927 roku 10 zajęcy, w 1928-ym 12 zajęcy i lis, w 1929 roku 18 zajęcy i lis. Niezależnie od tego, w ostatnich latach zabito siedem wilków, przeważnie z otropienia i kiladziesiąt kozłów z podjazdu; dziki, niestety, wyginęły zupełnie, — padł przez okres powojenny 1 odyniec. Stały wzrost zwierzostanu i rezultat obecnego polowania świadczy wymownie o celowości zarządzeń władz administracyjnych i staraniach właściciela oraz jego administracji.

—A.S.— W dniu 21 grudnia r. z. odbyło się polowanie w Lubiniu, p. Mogilno. Udział w polowaniu wzięli pp.: starosta Stępiński, w.-prezes sądu okręgowego Hoppe, Degler-Węglewo, Wacław i Zygmunt Maciejewscy-Dobieszewiec, Szrant-Gozdanin, Drahaim-Dąbrowa, Saskowski - Wyrobki, Tomaszewski - Gozdanin, sędzia Sowa, Gidaszewski - Cutlin (Pomorze), kpt. 8 p. p. Leg. Połczyński, rot. 16 p. ułanów Fl. Zieliński, rządca Kozłowski i pełen werwy por. rez. Feliks Zieliński, który jako gospodarz, z obowiązków swoich wywiązał się znakomicie. „Królem" polowania został p. Degler z 26 zającami, a „rycerzami" p. Szraut i Saskowski, mając po 20 zajęcy w chwili zakończenia łowów.

Polowano na obszarze 4 tys. mórg, obsianym gęsto zabudowaniami i przeciętym szosą, oraz torem kolei Gniezno — Inowrocław, lecz mimo tych niepomyślnych, zdawałoby się warunków, wynik polowania był świetny, gdyż na rozkładzie zliczono 176 zajęcy, wobec 56 z przed 2 laty. Dodać należy, że w ub. roku prócz katastrofalnych mrozów, nawiedził tę część powiatu orkan z ulewą i gradobiciem. To też ten piękny stan zwierzyny jest owocem racjonalnej gospodarki łowieckiej p. Zielińskiego, który oszczędzając zwierzynę, z dumą patrzeć może na swą zapobiegliwość i celowe stwarzanie ośrodków rezerwatów, gdzie zwierzyna może się doskonale rozwijać. Polowanie w Lubiniu powinno być dla braci z pod znaku św. Huberta przykładem i zachęcać nas do urządzania najmniej jednorocznej przerwy w polowaniach. Uczestnikom pozostanie w pamięci długo to piękne polowanie p. Zielińskiego.

—L.— W ubiegłym sezonie odbyło się polowanie w maj. Goślub, w Łęczyckim, na przestrzeni 1500 morgów, własność bar. Maltzana, gdzie w 12 fuzyj za-

bito 368 zajęcy, 58 bażantów i 18 królików. Królem polowania był p. Stefan Wyganowski. Zaznaczyć przytem należy, że w r. 1927 padło 280 sztuk. Wynik obecny osiągnięto staranną ochroną i karmieniem zwierzyny, oraz energicznem tępieniem kłusownictwa. Bażanty hodują się na dziko.

— S.— W dn. 28 i 29 grudnia, na polowaniu w dobrach p. Adolfa Załęskiego, zabito w 8 strzelb 116 zajęcy, 4 lisy. Królem polowania był Andrzej hr. Pruszyński, mając na rozkładzie 25 zajęcy i 1 lisa.

Podczas trzydniowego polowania w dn. 9, 10 i 11 stycznia w lasach Pustomyty i Sobówka, własności Andrzeja i Piotra hr. Pruszyńskich, zabito w 12 strzelb 8 dzików, 207 zajęcy, 1 lisa i 2 jarząbki. Królem był p. Adolf Załęski: 2 dziki i 25 zajęcy.

—N.— Koło Myśl. Lubstów z. Kaliskiej urządziło w 1929 roku 3 polowania zimowe w lasach i na polach i 2 polowania jesienne na pędzone kuropatwy. Zabito: zajęcy 439, królików 63, kuropatw 148, kaczek 7, lisów 2, razem szt. 659.

Strzelcy zabili w 1929: psów 107, kotów 110, łasic 8, jastrzębi 17, wron 266, srok 148, lisów 6, razem szt. 662.

Złapano kłusowników i wnykarzy 23, — wszyscy sądownie karani.

—B.— Na polowaniach, zorganizowanych w drugiej dekadzie stycznia r. b. w majątku Łukawiec, ziemi wileńskiej, padło: pięć wilków, jeden ryś, dwa lisy, ośm zajęcy i jeden cietrzew.

—R.— W dniu 28 grudnia odbyło się polowanie w Dobrowie, własności panów Głuskich. Parę dobrze zorganizowanych kotłów oraz jeden miot w lesie dały wynik 80 zajęcy. Najwięcej — 12 sztuk — na rozkładzie miał p. H. Rudzki. Kierował polowaniem p. Kazimierz Głuski.

W dniu 30 grudnia na dzierżawionych, włościańskich terenach urządzał polowanie ksiądz kanonik Skibiński. Pomimo że kotły odbywały się wśród skolonizowanych wsi, na rozkładzie znalazło się 42 zające. Najwięcej, bo 11 sztuk miał p. H. Rudzki. Wieczorem w Tuczempach, na plebanji, podczas obiadu, goście z entuzjazmem wysłuchali przepięknej mowy ks. kanonika, nawołującej do pracy społecznej, do łączności plebanji, dworu i wsi.

W dniu 31 grudnia odbyło się polowanie w Klempiu u pp. Jezierskich. W czterech kotłach padło 89 zajęcy, co nader dodatnio wskazuje na opiekę nad zwierzyną p. Wacława Jezierskiego. Najwięcej na rozkładzie miał p. L. Szydłowski — sztuk 18. Myśliwi rozjechali się późnym wieczorem z tem miłem przekonaniem, że stan zwierzyny się poprawia szybko, oczywiście w rękach zamiłowanych myśliwych.

Rekord na polu łowieckiem w Stopnickiej okolicy osiągnął w tym roku p. Jan Russocki w Niecieslowicach. Na przestrzeni 400 mrg. dworskiego i niewielkiego, włościańskiego terenu padło 174 zające, co daje dowód już nietylko wzorowej opieki, ale wprost hodowli zwierzyny. Przed wieczorem trzeba było przerwać polowanie z powodu braku ładunków. Najwięcej na rozkładzie — 33 sztuki miał p. H. Rudzki.

—X.— W Skrzyńsku u p. Stefana Libiszowskiego odbyło się polowanie głównie na terenach dzierżawionych, gdzie dzięki starannej opiece nad zwierzostanem padło 109 zajęcy; widziano dużo kuropatw; królem polowania był p. Tadeusz Jakubowski. Za wzorowe porowadzenie polowania, za umiejętną i staranną opiekę nad zwierzostanem dziękują uczestnicy.

—X.— Dn. 4. I. 1930 r. odbyło się polowanie w Myśliborzu pow. Opoczyńskiego u pana Tadeusza Chmielewskiego, gdzie padło 83 sztuki, w tem curiosum ornitologiczne i łowieckie, bo kszyk Gallinago Scolopacina. Królem polowania był p. Bolesław Jakubowski, mając 15 zajęcy i kszyka.

Widziano moc kuropatw w dużych stadach. Pięknie zorganizowane polowanie prowadził osobiście z konia właściciel. Dużo zajęcy uszło w pędzeniach polnych. Zwierzostan z roku na rok się poprawia przy starannej opiece i dożywianiu.

—Sł.— W dniu 13 stycznia r. b. polowano w Żydowie (Poznańskie) u hr. Wiktora Szołdrskiego. Uczestnicy: hr. Aniela Szołdrska, hr. Marja Bnińska, hr. Adolf Bniński, hr. Michał Mycielski, Stanisław Kościelski, hr. Józef Czapski, Tadeusz Koczorowski, hr. Gustaw Breza. Padło: 242 zające, 1 lis. Król polowania hr. Konstanty Bniński.

—Sł.— W dniach 8 i 9 stycznia odbyło się polowanie u hr. M. Mycielskiej w Zimnowodach (Wielkopolska). Zabito: 767 zajęcy, 176 kogutów i 4 króliki. Uczestnicy: hr. Adam Starzeński, prof. Mielęcki, hr. Jan Tyszkiewicz, hr. Feliks Tyszkiewicz, Jan Taczanowski, hr. Adolf Poniński, hr. Franciszek Żółtowski, Stanisław Kościelski, Andrzej Kurnatowski, hr. Michał Mycielski, Kazimierz Godzimirski. Król polowania hr. Wiktor Szołdrski.

—T.— Dnia 30 października 1929 r. w Taczanowie u ordynata Jana hr. Taczanowskiego, odbyło się polowanie w 7 strzelb, na którem w bażantarni obszaru ok. 25 ha. padło: 211 bażantów, 196 królików, 2 różne = 409 sztuk.

Dnia 20 grudnia 1929 r. na tym samym terenie, który ze względu na nadmiar pozostałych kogutów bażancich i królików, powtórnie upolowano z dodatkiem około 100 ha. pola, w 5 strzelb padło: 110 zajęcy, 53 bażanty, 59 królików i 222 sztuk. Królem na obudwóch polowaniach był Jan hr. Czarnecki.

Ze względu na ostrą zimę ubiegłą, większego polowania na zające w lesie nie urządzano.

Z OGRODÓW ZOOLOGICZNYCH.

— **W Warszawie.** — Do Hamburga wyjechali, jako delegowani przez magistrat warszawski w celu nabycia zwierząt, dyrektor ogrodu zoologicznego w Warszawie, prof. Żabiński i dr. weter. Bauer. Wiadomość o likwidującym się zwierzyńcu Hagenbecka tamże, okazała się nieścisłą. Likwiduje się tam bowiem tylko hamburski, miejski ogród zoologiczny, który nie mógł wytrzymać kankurencji z Hagenbeckiem.

W tym to właśnie ogrodzie miejskim prof. R. nabył kilka ciekawych okazów, przeważnie na zasadzie wymiany.

Ogród nasz odda Hamburgowi kilka wilków, lwiątek zrodzonych w Warszawie, kilka lisów i łanie. Wzamian otrzymamy wielbłąda, trzy gatunki hien, indyjskiego jelenia, dwie pumy i szereg drobniejszych okazów. Dopłata wyniesie drobną sumę.

Zasadniczym jednak celem podróży było badanie sposobu zimowania zwierząt w ogrodach zoologicznych Niemiec. Prof. R. zwiedził w tym celu ogrody: w Dreźnie, Berlinie, Wiedniu i Hamburgu.

Stwierdził zaś, że w ogrodzie naszym warunki zimowania znacznie lepiej uwzględniają potrzeby zwierząt, jeśli chodzi o ich wygodę.

W ogordach, które widział, zwierzęta umieszczone są na czas zimy w małych pomieszczeniach i klatkach, ażeby zaoszczędzić na opale.

Wiele zwierząt pozostaje mimo zimy, na wolności.

W naszym ogrodzie zoologicznym prof. R. będzie również dążył do tego, ażeby wszystkie zwierzęta, dla których przebywanie w naszych warunkach niższej temperatury nie jest szkodliwe, — pozostawały na swobodzie.

Nabyte okazy przybędą do Warszawy w kwietniu.

Prowadzone są ponadto pertraktacje o nabycie zebry, pary kangurów i dwu strusi nandu.

Przybył zaś już indyjski lampart, samiec, jako towarzysz dla znajdującej się od dwu lat w tymże ogrodzie, lamparcicy afrykańskiej.

— **W Poznaniu.** — Miłą niespodziankę sprawiła bywalcom Zoologu, jego stała mieszkanka, tygrysica, która „powiła" czworo tygrysiąt. Zaraz też oddzielono je od matki, umieszczając w ciepłej kwaterze. Sprowadzona już poprzednio suka pełni przy nich odpowiedzialną rolę „mamki". Kociaki strzeżone są bacznie przed ciekawymi, którzy będą mogli je podziwiać po upływie 9 — 10 dni.

— P. Władysław Kela, bawiąc w Zwierzyńcu w Poznaniu, drażnił lwicę. Figle smutnie się skończyły, bo gdy p. Kela włożył rękę za kraty, zwierzę uderzyło go łapą i wydarło kawał skóry.

— **W Łodzi.** — W menażerji łódzkiej na lekcji tresury czteroletni lew nubijski wpadł w szał i rzucił się na swego pogromcę, który zdążył w porę uciec z klatki. Rozjuszony lew rzucił się wówczas na znajdujące się w tej samej klatce, dwa młode lwy i oba zabił. Jednemu z nich potężnem uderzeniem łapy złamał kręgosłup, a drugiemu zmiażdżył czaszkę.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

— **Nieudała sprzedaż borsuka.** — W Ostrowie przytrzymano Czesława Kondajkę z Biskupic i Stanisława Kulczyńskiego z Katowic, w chwili, gdy zamierzali sprzedać borsuka, pochodzącego z kłusownictwa. Obu przytrzymanych odstawiono do starostwa powiatowego, jako do kompetentnej w danym wypadku instancji.

— **Kłusownik postrzelił towarzysza.** — W Rososzycy w pow. ostrowskim, w majętności p. Deutschmana, niejaki Jan Kokot i Marcin Cichy, udali się na kłusownictwo do bażantarni wspomnianego majątku. Podczas strzału do bażanta, Marcin Cichy postrzelił Jana Kokota w nogę. Wymienieni przyznali się do kłusownictwa i do postrzelenia dwu bażantów.

— **Zakaz przywozu papug.**—W „Dzienniku Ustaw" Nr. 10 z dn. 19 lutego r. b., ogłoszono rozporządzenie ministra rolnictwa, zabraniające wprowadzania (przywozu) z zagranicy, jako też przeprowadzania (przewozu) z zagranicy przez terytorjum polskie, papug wszelkiego gatunku.

W wyjątkowych wypadkach, minister może zwolnić od zakazu.

— **Kłusownictwo.** — W dniu 12 listopada 1928 roku, Piotr Zapała, gajowy lasów państwowych leśnictwa Tumlin, w pow. kieleckim, obchodząc rewir, stwierdził obecność w lesie kłusowników i natknął się na jednego z nich, który rzucił się do ucieczki. Widząc, że go sam nie dogoni, krzyknął na pracujących w lesie robotników, ażeby mu pomogli. Robotnik Piotr Rzęsista pobiegł za kłusownikiem i gdy był już blisko niego, ten wystrzelił, raniąc Rzęsistę. Dochodzenie zebrało poszlaki, że kłusownikiem był Franciszek Stefański, ze wsi Tumlina. Sąd okręgowy w Kielcach uznał, że dowody winy Stefańskiego są niewystarczające do skazania go i wydał wyrok uniewinniający. Wskutek apelacji prokuratora, sprawa przeszła pod rozpoznanie sądu apelacyjnego, który Stefańskiego uznał winnym usiłowanego zabójstwa i skazał go na 4 lata ciężkiego więzienia. Skazany zgłosił kasację, której sąd najwyższy nie uwzględnił.

— **Nowa strzelnica.** — W niedzielę dn. 16 lutego dokonano poświęcenia nowej strzelnicy w Poznaniu, zbudowanej w śródmieściu, przy ul. Ratajczaka, przez miejski komitet wychowania fizycznego. Strzelnica posiada 7 stanowisk o długości 50 mtr.

× **Ceny skórek.** — W Poznaniu zanotowano: skórka zajęcza, zimowa — 2.20 zł., królicza — 2.50 za kilo.

W Bydgoszczy. Ceny hurtowe w zakupie: Zające 2.20 zł. za sztukę, króliki zł. 3 za kg. Lisy zł. 70—80 za sztukę, kuny zł. 100—150 za sztukę, tchórze zł. 5—5.25 za sztukę, wydry zł. 100—150 za sztukę. Tendencja stała, głównie na eksport.

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

„Słowo" wileńskie, w numerze poświęconym 30-leciu Wileńskiego Towarzystwa Rolniczego, zamieściło, między innemi, artykuł p. W. P., pod tytułem „Książka o łowiectwie", omawiający nowo wydaną pracę p. Michała Pawlikowskiego.

W styczniowym Dodatku Łowieckim tegoż pisma, znajdują się następujące prace: „Etyka myśliwska" Leopolda Pac - Pomarnackiego, z uwagą p. M. P. — „Sprawa na czasie" Olgierda Świdy. — „Zwierzyna na targach" Leopolda Pac - Pomarnackilego. — „Pewne stanowisko" Michała K. Pawlikowskiego. — „Niewłaściwa koloryzacja" Jana Borowskiego. — „Notatki" R. G. — „Z literatury łowieckiej". — „Z Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego". — „Kronika myśliwska". — „Łowiecka skrzynka pocztowa".

„Kalendarz Samorządowy" na rok 1930 zamieścił

obszerny artykuł pióra p. M. K. Pawlikowskiego p t. „Co każdy powinien wiedzieć o łowiectwie i prawie łowieckiem?“

„Łowiec“ Nr. 3 zawiera: A. M.: „Edward Münter“ (nekrolog). — „Od Administracji“. — Antoni Pisuliński: „Obrazki z życia egzotycznych zwierząt łownych“. — Albert Mniszek: „Z podpatrzonych tajemnic“. — Mieczysław Mniszek Tchorznicki: „Utracone szczęście“ (feljeton — c. d.). — Jarosław Hubalek: „Demon Puszczy“ (dok.). — Stanisław Korwin-Milewski: „O tak zwanym strzale w pustkę“. — „Korespondencje“. — „Sprawy Towarzystwa“.

„Łowiec“ Nr. 4 zawiera: Antoni Pisuliński: „Obrazki z życia egzotycznych zwierząt łownych“ (c. d.). — Albert Mniszek: „Z podpatrzonych tajemnic“ (c. d.).— J. O. Curwood: „Szara wilczyca“. — A. Przedrzymirski: „Na marginesie „Szczęśliwych dni“ Stefana hr. Badeniego“ (feljeton). — „Korespondencje“. — „Z Oddziału M. T. Ł. w Krakowie. O ochronie drobnej zwierzyny użytkowej“ (c. d.). — „Komunikaty“.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. **Numer ozdobny** 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich“ 8082. ADRES: NOWY-ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobode czynienia z nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału. — Redaktorzy przyjmują w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem.

Redaktorzy: **Juljan Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stow. Łowieckich.**

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji **z ustępstwem 15% dla prenumeratorów „Łowca P."**:

Głuszec, monografja B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3,00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana. — 25 gr.

Sztuka wymyślania Juljana Ejsmonda — 4,80 zł.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego zesz. 1 — 1.40 zł.; zesz. 2 — 2.50 zł.; zesz. 3 — 1,20 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł.; zesz. 7 — 2,00 zł.

Juljana Ejsmonda: „Moje przygody łowieckie" — 14,00 zł.

Jana Sztolcmana: 1) **„Żubr"** — 3,30 zł. 2) **„Nad Nilem Niebieskim"** — 6,00 zł.

Ze strzelbą na ramieniu — A. hr. Rzewuskiego — 8 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1.00 zł.

Wł. Janty Połczyńskiego: 1) „Św. Eustachy"—3,00 zł. 2) „Polująca Pani"—3,50 zł. 3) „Estetyka Łowiectwa" — 2,00 zł.

„Wspomnienia z życia łowieckiego" — Kazimierza hr. Wodzickiego — zł. 7 (Dla PP. Prenumeratorów „Łowca Polskiego" 25 proc. rabatu).

Obrazki Łowieckie — E. hr. Krasińskiego — 3 zł.

„O świcie" — Aleksandra Janty Połczyńskiego — 4 zł.

Kazimierza hr. Wodzickiego „Wspomnienia z życia łowieckiego". — 7 zł. (Dla PP. Prenumeratorów „Łowca Polskiego" 25% rabatu). **„Skowronek"** — 3.60 zł. **„Kruk"** — 4.50 zł. **„Słonka"** — 4 zł.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1.40 zł.

Jako polecone (gdy się wpłaca zgóry) dolicza się 90 groszy.

Broń na mężów.

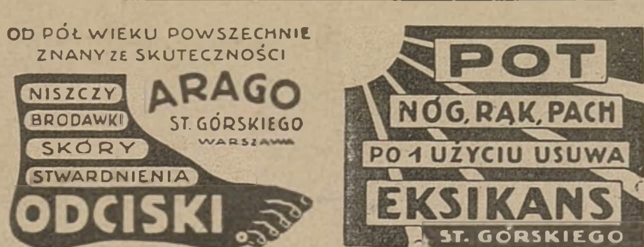
U puszkarza:

— Oto piękny model sześciostrzałowego rewolwerku.

— Ależ, mój panie, — ja nie mam przecież sześciu mężów.

(Fantoche, Mexico).





Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warecka 15.